

Śmierć (pseudo)buntownika

27 sierpnia 2023

Gdy dotarła do mnie wiadomość o katastrofie samolotu z Prigożynem na pokładzie, uświadomiłem sobie, że w zasadzie zapomniałem o jego czerwcowym pseudo-buncie. A przecież wtedy na bieżąco omawiałem ze znajomymi kolejne posunięcia zarówno Grupy Wagnera, jak i sił putinowskich. Narracja mówiąca, że jest to „wydarzenie historyczne”, zaraziła również i mnie – dopóki nie został ogłoszony rozejm. Tak czy owak, wielki „marsz sprawiedliwości” rozszedł się po kościach, a śmierć Prigożyna – podobnie jak innych przywódców Grupy Wagnera – to, jak stwierdziła Paulina Siegień, „sensacyjny news, który nic nie zmienia”. Czy na pewno?



Nie zagłębiając się w szalone teorie spiskowe ani płonne nadzieję, że będzie to jakiś punkt zwrotny w rosyjskiej polityce, trzeba przyznać jedno: nie ma to żadnego wpływu na wojnę w Ukrainie. Tu sprawa jest jasna. Jednak konsekwencji buntu i śmierci Prigożyna nie powinniśmy ograniczać do naszego świata.

Grupa Wagnera była w dużej mierze ramieniem – politycznym, medialnym, gospodarczym i zbrojnym – którym Rosjanie obejmowali Afrykę. To właśnie wagnerowcy byli protagonistami w malijskiej propagandowej kreskówce – walczyli w niej z francuskimi zombie próbującymi przejąć Mali. Ostatnio sugerowano zaangażowanie Grupy Wagnera we wsparcie puczystów w Nigrze. Ale macki Prigożyna sięgały dalej niż kraje silnie związane z Rosją lub autorytarne – również w Republice Południowej Afryki, którą bądź co bądź uważamy za państwo demokratyczne, prowadzone były działania propagandowe na rzecz Rosji. Ich efekty mogliśmy obserwować, gdy prezydent RPA Cyril Ramaphosa poinformował, że nie wykona nakazu aresztowania Putina wydanego przez Międzynarodowy Trybunał Karny. Podobnie

Republika Środkowoafrykańska, osłabiona po wieloletniej wojnie domowej, stała się zależna od Grupy Wagnera. W trwającym od kwietnia konflikcie w Sudanie wagnerowcy wspierają Siły Szybkiego Wsparcia, paramilitarną organizację, która wyewoluowała ze zbrojnych milicji muzulmańskich. Przykłady można mnożyć i mnożyć.

Śmierć Prigożyna, odpowiadającego za znaczenie Grupy Wagnera, Dimitrija „Wagnera” Utkina, twórcy i koordynatora grupy, oraz pozostałych liderów wiąże się z końcem wagnerowców, a przynajmniej w dotychczasowym kształcie. Oznacza to, że na rynku militarno-propagandowym powstała luka, którą w jakiś sposób trzeba będzie wypełnić – chyba że ktoś chce naiwnie wierzyć, że Rosja zrezygnuje z budowanych przez dekady wpływów w Afryce.



Bo choć „demontaż prigożynowskich biznesów trwał od momentu nieudanego puczu, konsekwentnie i metodycznie”, jak pisze Siegeń – jasnym powinno być, że koniec wagnerowców nie będzie prowadzić do końca rosyjskiego zaangażowania w politykę państw Czarnego Łądu. Już od końca czerwca Malijczycy zastanawiali się, jak będą wyglądały ich relacje z rosyjskimi partnerami, skoro owi partnerzy – Putin i Prigożyn – są skonfliktowani do tego stopnia, że wybuchł pucz. Z ich wypowiedzi jednak wynikało jedno – to Rosja jako kraj jest partnerem, a nie szemrany oligarcha.

Ponadto, Grupa Wagnera to najemnicy – wystarczy więc, że Putin znajdzie innego oligarchę bądź rzezimieszka (a znając rosyjskie realia, zapewne obu w jednym), który oficjalnie obejmie ster, a de facto będzie kontrolowany z tylnego siedzenia. I tak, możliwe, że gorliwi wyznawcy Utkina będą protestować, może nawet się zbuntują, ale bądźmy poważni – większość nie jest tam dla idei. Gdy tylko poczują zapach afrykańskiego złota, polecą, gdzie będzie trzeba „z armat walić, mordować, grabić, truć i palić”, by przytoczyć Tuwima.

Powstaje pytanie, kto teraz przejmie rolę Prigożyna w Afryce, kto zyska zaufanie zarówno Kremla, jak i wojskowych dyktatur Czarnego Lądu. I czy ten trwający od dwóch miesięcy kryzys będzie miał wpływ – i jaki – na sudański i nigeryjski konflikt.

Więc tak, śmierć Prigożyna dla sytuacji w Ukrainie i Rosji nie ma większego znaczenia. Ale nie znaczy to, że nie odcisnie się ona piętnem na światowej polityce.

Autorstwo: Christian Kobluk

Źródło: [NowyObywatel.pl](https://nowyobywatel.pl)